Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 26. Leszno, dnia 23. Grudnia 1843.

Niektóre szczegóły o kościele Ś^go^ Jakóba (1) w Sandomierzu.

Przez *K. S.*

Na zachodnio-południowéj stronie miasta Sandomierza, wśród niewielkiego pagórka, wznosi się gotycka świątynia, odwiecznémi owiniona lipami. — Spojrzyj na jéj budowę prostą, lecz śmiałą, na mchem porosłe jéj mury, na niskie i szerokie wejście, a jednym rzutem oka osądzisz, że to nie dzisiejszych czasów dzieło, że ten gmach nie jednę już przeciwność wytrzymał, i nie jednego tryumfu był świadkiem.

W 12tém i 13tém stuleciu, kiedy sprawiedliwa Opatrzności ręka cięższemi klęskami chłoszcząc naszę krainę, poczęła dźwigać podupadły duch pobożności chrześciańskiéj, stanęło wiele nowych kościołów w Polsce. Sprowadzenie braci zakonu Premonstrantów i Cystersów, pomnożyło liczbę sług bożych, a zarazem otworzyło potrzebę wznoszenia nowych pańskich przybytków (2). Ztąd poszło, że wyczerpywano majątki na wzbogacenie zgromadzeń klasztornych, aby tym sposobem w przyszłém życiu przynajmniéj zapewnić sobie szczęśliwość, skoro w doczesném ustawne prześladowały nieszczęścia.

Piętno ich na każdéj budowie wyryte; nie znajdziesz tam żadnych drobnych ozdóbek, w które tak obfitują spółczesne sąsiednich krajów gmachy, bo wykwitające po kilku latach pomyślności czucie nadobne, krwawy miecz barbarzyńców w samym zarodzie wytępiał. Mury tylko grube, zdolne wytrzymać natarczywość najezdnika, przekonają cię, że równie na przybytek chwały Bożéj, jak na schronienie przed nieprzyjacielem były wzniesione.



Dawny grobowiec księżniczki Adelajdy, w kościele Sgo Jakóba w Sandomierzu.

Wśród takich okoliczności, około roku 1200., Księżniczka Adelajda, córka Kazimierza Sprawiedliwego, założyła w Sandomierzu kościoł pod nazwą Śgo Jakóba, pierwiastkowo, jak się zdaje, dla panien zakonnych przeznaczony, gdyż za-

---

(1) Wiadomość o tym kościele znajdziesz w Pamiętniku sandomierskim w tomie I. na karcie 110. Tam, gdzie z téj wiadomości korzystać mi wypadało, powołuję źródło pod tytułem: *Notatki Zakonnika*. Cośkolwiek także o tym kościele znaleźć można w opisie miasta Sandomierza w piérwszych dwóch zeszytach Muzeum domowego na rok 1839. umieszczonym.

Zbyt krótko byłem w Sandomierzu, abym dokładną, na miejscowych źródłach opartą historyą kościoła Śgo Jakóba mógł skreślić; to jednak, co jako owoc poszukiwań moich do wiadomości powszechnéj podaję, będzie, zdaje mi się, dosyć ważnym do téj historyi materyałem.

(2) Zakon Premonstrantów albo Norbertanów, albo inaczéj Kanoników regularnych reguły Śgo Augustyna, założony został w r. 1120., a zatwierdzony w r. 1126. W roku 1124. ufundowany w Wrocławiu, a około 1194. w Witowie pod Piotrkowem. Cystersi biorą swój początek jeszcze w wieku 11tym, wszakże do Polski w 1140. wprowadzeni, piérwsze opactwo mieli w Andrzejowie, w krakowskiém.

łożycielka przy nim aż do śmierci mieszkała (3). Kościoł ten dostał się w roku 1226. zgromadzeniu X.X. Dominikanów, erygowanych w Sandomierzu przez Iwona herbu Odrowąż, Biskupa krakowskiego, których synowiec jego, święty Jacek, był pierwszym tamże Przeorem. I odtąd, aż do dziś dnia przetrwawszy różne koleje, ciągle przez braci tego zakonu jest obsługiwany.

Zewnątrz na pierwszy rzut oka, budowa kościoła nic godnego uwagi nie przedstawia, mury dosyć wysokie, wystawione są z cegły i pokryte gontami; na dachu wznosi się mała wieżyczka, a obok kościoła dzwonnica, znacznie przecież (jak się zdaje) późniejsza. Wejście jest tylko jedno przez przybudowaną z boku kruchtę, wejście niskie, półokrągłe, w górze cokolwiek w gotyckim smaku przyozdobione, a powierzchownością swoją raczéj pieczarę, niż kościoł przypominające.

Wewnątrz tak jak inne gotyckie świątynie, ma nawę podwójnym rzędem filarów na 3 podzieloną części, a sklepienie z ozdobami prostokątnemi i półokrągłemi, nie zaś romboidalnemi.

Przedmiot, który najwięcéj moję ciekawość obudził, był grobowiec Adelajdy, polskiéj księżniczki, córki Kaźmierza Sprawiedliwego. Wiedziałem, że ta pobożna pani tu pochowaną została, zapytałem więc przedewszystkiem o jéj pomnik. Pokazano mi w części kapłańskiéj po lewéj stronie, na piedestale z tarcic zbudowanym, nagrobek wyciosany z jednéj sztuki dębowego drzewa. Wyobraża on trumnę na czterech lwach wspartą i przyozdobioną po końcach orłami tarcze trzymającemi. Na wierzchu trumny leży księżniczka w płaszczu książęcym, z mitrą na głowie, trzymająca w prawém ręku włosianą smagalnicę, a w lewém ukrzyżowanego Chrystusa, pod płaszczem suknia, na któréj wisi różaniec z krzyżykiem. Cały zaś pomnik wzdłuż jest na dwoje pękniętym. (4)

Rzeźba jest wprawdzie niezgrabną, ale jéj niezgrabność nie przywołuje na pamięć wieków odległych; jest ona raczéj skutkiem niezręczności osobistéj mistrza, niżeli sztuki w kolébce będącéj. Tarczowate ozdoby saméj trumny, zdradzają zepsuty smak 17go wieku, tak dalece, że gdyby nawet pewnéj daty wystawienia tego grobowca nie można było dociec, niktby jéj przecież po za rok 1650 nie posunął, komu choć w najmniejszéj części dzieje sztuki nie są obce.

Nad pomnikiem wisi obraz założycielki, na którym pod jéj popiersiem napis:

Jesus † Maria
Epitaphium
Adsis viator
Atleidis Domicillae prototypon
intuere
In medio ecclesiae sepultam venerare
Haec principum sanguine alta
Casimiri Ducis filia
Lesci principis soror
Vitae sanctitate altior
Signis et portentis ut veterum monumenta testantur altissimae
Fundatrici piissimae hic sacer

---

(3) Nie wiele dać można wiary X. Siejkowskiemu w 18tym wieku żyjącemu, który pisze o tym kościele: „Kościoł ten piérwszy i najdawniejszy w Sandomierzu był przed oddaniem Dominikanom religii ruskiéj, w którym odprawiała Ruś swoje nabożeństwo i pogrzeby miewała, jak poznać z kamieni bogatych przed wielkim ołtarzem, na których cztery infuły biskupie mosiężne, a piąta w pośrodku wprawiona. Jest też i dzwon imieniem Demetryusz, na pół więcéj srebrny, głos ma między dzwonami sandomierskiemi najdźwięczniejszy. Już więcéj niż lat 900 jak charaktery na nim wyrażone greckie świadczą, bo był jeszcze przed wprowadzeniem Dominikanów (zobacz Pamiętnik religijno-moralny tom I. karta 396).“ Jakkolwiek matka, bratowa i dwie stryjenki Adelajdy były Rusinki, nie można przecież mniemać, aby pierwiastkowém dzisiejszego kościoła Śgo Jakóba przeznaczeniem była cerkiew ruska, bo w jego budowie nic nie ma takiego, coby wschodnie cerkwie przypominało. Dowody, na jakich się opiera Siejkowski, są mylne. Żadnych w kościele tym niemasz kamieni z ruskiemi napisami, a to, co on za mosiężne infuły poczytał (chociaż mosiężne infuły niczego także nie dowodzą), są po prostu herby dziedziców Słupcy, o których będzie na swojém miejscu. Nie pytałem się o nazwisko dzwonu; to pewna, że on za bardzo dawny uchodzi, ale nie jest tak dawnym, a napisy ma nie greckie, ale łacińskie. Opisanie tego dzwonu znajdzie czytelnik w końcu niniejszego artykułu. Wreszcie, choćbyśmy przypuścili, że istotnie kościoł Śgo Jakóba był pierwiastkowo ruskim kościołem, to przecież założenia jego Adelajdzie odmówić nie można, kiedy o tém wyraźnie pierwiastkowy jéj grobowiec wspomina, bo i Adelajda sama jako urodzona z matki Rusinki, ruską wiarę wyznawać mogła.

W opisie miasta Sandomierza (Muzeum domowe z r. 1839.) czytamy: „Napis w kościele umieszczony oznajmia, iż ten z klasztorem wybudowany przez Adelajdę, córkę Kaźmierza Sprawiedliwego, w r. 1200. oddany został zakonnicom Dominikankom, których Adelajda była ksienią. Pominąwszy omyłkę w umieszczonéj na tym napisie dacie, rok bowiem wprowadzenia tego zakonu przez ksienię Adelajdę jest rokiem jéj śmierci, trudno zgodzić się na to, aby za życia swego zakon Dominikanek wprowadziła, gdy ten dopiero w kilkanaście lat potém przez Honoryusza Papieża był potwierdzony. Dodać jeszcze należy i to, że kościoł Śgo Jakóba nie przez nią był założony, bo też już w owym czasie stał od lat niepamiętnych i był parafialnym starego Sandomierza, podupadły zaś i zniszczony w r. 1226., w lat 26 po jéj śmierci przez Jana Odrowąża, biskupa krakowskiego, był odnowiony i zakonowi dominikańskiemu oddany, jak świadczy księga beneficiorum.“

Nie wiem, o jakim napisie mówi tu autor; jeżeli o tym, co nad nagrobkiem Adelajdy jest zamieszczony, to ten napis czego innego naucza, jak o tém niżéj.

(4) Z samego ubioru okazuje się, że Adelajda nie nosiła zakonnéj sukni, mieszkała wprawdzie przy założonym przez siebie kościele, ale ksienią Panien Dominikanek nie była, i tego też na żadnym napisie w kościele będącym nie znajdujesz. Że panną umarła, nie masz najmniejszéj wątpliwości, boby w jéj tytułach nie przepomniano o tytułach jéj męża. Niesłusznie zatém Naruszewicz domyśla się, że ona mogła być matką Romana, książęcia ruskiego, bo wzmiankę, znajdującą się o téj pani w Długoszu i Miechowicie, napis nagrobkowy potwierdza.

Praedicatorum conventus, lapideo
prius erecto tumulo
post
Hostium feritate diruto
iterato (5)
Gratitudinis ergo posuit
Monumentum
Anno Domini 1676.

Niżéj zaś pod łacińskim napisem po polsku:

Nadgrobek
Atleidy Domicille
Kazimierza wtórego córki
Leszka białego siostry
Fundatorki kościoła tego
która świątobliwością życia i cudami słynąca
przy tym kościele mieszkając, tu pogrzebiona
r. 1211. dnia 8. Grudnia.

Nie zaspokoiło mnie widzenie tego pomnika, którego data wystawienia była tak świeżą; sądziłem, że grobowiec Adelajdy powinien był być daleko wcześniejszym. Odczytany napis na obrazie téj księżniczki, utwierdził mię w mojém przekonaniu, ale zarazem odjął mi wszelką nadzieję widzenia tego, czegom szukał. Kiedym jednakże za śladem napisu idąc, chciał przynajmniéj obejrzeć miejsce, w którém pobożne zwłoki pochowane być miały, i kiedym się w tym celu ku środkowi kościoła zbliżył, ujrzałem na drugim filarze po lewéj stronie u dołu, nieco z pochopa położoną tablicę kamienną, na któréj niezgrabném dłutem wyrobiona jest w płaskorzeźbie, w wymiarach prawie kolosalnych, postać leżącéj kobiéty z obciętemi włosami i złożonemi na piersiach rękoma. Napis do koła jest taki: *Hic jacet Domicella Adleais filia ducis Kasimiri fundatrix ilius conventus, et obit anno domini millesimo CCXI.* (6)

Litery w tym napisie są gotyckie i ryte były wklęsło, a późniéj czarną jakąś massą wypełnione; dziś od kurzu i naleciałéj ziemi zaledwie czytać się dają. Rzeźba gruba przypomina czas, kiedy sztuka jeszcze była w kolébce.

Najmniejszéj nie podpada wątpliwości, że to jest ten sam pomnik, o którym napis obrazu wspomina, ale zaraz nastręcza się pytanie:

Czyli i ten pomnik jest współczesny ze śmiercią Adelajdy i w ogólności jak daleko dawnością swoją zasięga?

W rzeczy saméj nic trudniejszego jak oznaczać datę nagrobków naszych, wiek 15 poprzedzających. Jeśli do tego oznaczenia pewnych zkądinąd nie masz wskazówek, próżno ich w samym pomniku szukać będziesz, bo żadnego nie znajdziesz punktu stałego, do któregobyś postrzeżenia swoje mógł odnieść. W drugim napadzie Tatarów spłonęły z zamkiem krakowskim starożytne książąt polskich pomniki. Najdawniejszy, jaki nam się dochował, jest Bolesława Wstydliwego w kościele XX. Franciszkanów w Krakowie, który nosi wprawdzie na sobie rok 1270. (7) ale równie o jego znaczeniu jak i o czasie wystawienia, wiele za i przeciwko powiedzieć można. (8) Jeżeli ślady gotyckich liter na ścianie kościoła XX. Dominikanów w Krakowie, dzisiaj drewnianym pomnikiem Leszka Czarnego zasłonionéj, okażą się szczątkami pierwotnego grobowca tego monarchy, jeden przynajmniéj punkt stały do oznaczenia daty dawnych pomników przybędzie.

Nagrobek Władysława Łokietka, jest niezawodnie pierwszéj połowy 14go wieku dziełem, ale ten żadnéj wątpliwości roztrzygnąć nie może, bo nie ma napisów; taki sam przypadek jest z nagrobkiem Kaźmierza Wielkiego. Na szląskich 13go wieku grobowcach pismo jest scholastyczne, wątpię przecież, aby na téj jednéj zasadzie godziło się pomniki, gotyckiemi napisami znaczone, do późniéjszéj daty odnosić. Scholastyczne bowiem pismo nie ma liter małych, ale same początkowe; wszystkie zaś napisy gotyckie z samych prawie małych liter się składają, a zatem podług téj stopy sądzone być nie mogą.

Z drugiéj strony, chociaż litery na grobowcu Adelajdy różnią się bardzo od liter na grobowcach, niewątpliwie z 13go pochodzących wieku, nie różnią się przecież od liter w dyplomatach i rękopismach spółczesnych; ktoby więc na téj zasadzie dawności pomnika jakie czynił zarzuty, te równie mocnemi zarzutami odeprzéć się dają.

Nieco pewniejsze wskazówki wyczerpnąć można z treści samego napisu. Prostota w nim uderzająca:

„*Tu leży Domicella Adelajda, córka księżęcia Kaźmierza, założycielka tego zgromadzenia, a umarła roku pańskiego 1211.*“

Niemasz ani tytułów, ani żadnych jéj życia pochwał.

Okoliczność ta przemawia za bardzo odległą datą grobowca. Zwłoki albowiem zmarłéj Adelajdy słynęły późniéj cudami, a wzmianka o tych

(5) Nie można dokładnie rozumieć tego napisu, chyba przypuszczając, że wyraz *iterato* jest w tém miejscu przysłówkiem, i że się ściąga do powtórnego, nie zaś do pierwotnego nagrobka. Jakiż byłby albowiem powód budowania nowego pomnika, gdyby dawny był odnówionym. Byćby mogło, że nowy pomnik wzniesiony został przez Dominikanów, z powodu zamierzonéj beatyfikacyi Adelajdy, ale w takim razie napis jakąś wzmiankę musiałby o tém zawierać.

(6) W opisie miasta Sandomierza w Muzeum domowém z miesiąca Stycznia 1839. czytam o tym kościele: Tu spoczywają zwłoki księżniczki Adelajdy w grobie, do którego prowadzą drzwi na środku kościoła, ozdobione znakiem godności królewskiéj. — Tych drzwi dzisiaj niemasz, chyba w samych grobach kościelnych, gdzie nie byłem.

(7) Bolesław Wstydliwy umarł roku 1279.

(8) Napis na tym grobowcu taki: *Annus Domini MCCLXX. obiit illustrissimus Princeps et dus Vladislaus dictus pius dux Cracov.*; inni czytają *Calis*. Czyim jest rzeczywiście grobowcem, późniéj będę się starał okazać.

cudach byłaby się koniecznie do napisu wcisnęła, gdyby ten nie był od nich wcześniejszym. Wspierają to domniemanie wyrazy: *fundatrix illius conventus*, założycielka tego zakonu. Jest bowiem rzeczą najbardziéj do prawdy podobną, że Adelajda uposażała klasztor dla zakonnic, chociaż nie dla Dominikanek, i na to przynajmniéj wszyscy się zgadzają, że przy założonym przez siebie kościele sama mieszkała do śmierci. Chociażby przecież i ten domysł nie miał mocnéj zasady, to najmniejszéj nie ulega wątpliwości, że nie fundowała klasztoru Dominikanom, bo ci w 15 dopiero lat po jéj śmierci sprowadzeni byli do Sandomierza. Jeżeli więc (jak się okazuje z napisu) przez ten zakon miała sobie wzniesiony grobowiec, który jéj był winien swoje założenie, to grobowiec ten dawnością swoją rok 1226., to jest: epokę wprowadzenia XX. Dominikanów do Sandomierza, wyprzedzać musi.

W ubiorze wyciosanéj z kamienia osoby, moglibyśmy niewątpliwie ważne znaleźć objaśnienie, co do dawności pomnika Adelajdy, gdybyśmy starożytne ubiory nasze krytycznie rozebrane mieli.

Jeżeli domysł mój na prawdopodobieństwie samém uzasadniony okaże się pewnym, grobowiec Adelajdy będzie najdawniejszym pomnikiem rzeźby polskiéj, jaki się w całości do naszych czasów przechował. W każdym razie jest on pomnikiem nader ciekawym, i aby wyobrażenie o nim uczynić dokładniejszém, a razem aby ułatwić bieglejszym odemnie badaczom krajowych starożytności czynienie nad nim naukowych postrzeżeń, wierny onego rysunek załączam.

Trudną do wytłumaczenia jest rzeczą, dla czego pomnik ten tak wydatny i dobrze dochowany, tak poszedł w zapomnienie, że w jego miejscu drugi w r. 1676. wzniesiono; tém trudniejszą, że nie można dokładnie zrozumieć napisu na obrazie księżniczki Adelajdy, a mianowicie: czyli pomnik w r. 1676. zbudowany, był wzniesionym na zastąpienie dawnego kamiennego grobowca, przez napady nieprzyjacielskie zniszczonego, czyli też po podniesieniu i odnowieniu dawnego, na nowo postawionym został. W pierwszym razie nie możnaby inaczéj pojąć téj okoliczności, tylko kładąc za jéj przyczynę wymordowanie wszystkich księży przez Tatarów w r. 1260., przyczém cała męzka ludność Sandomierza śmierć męczeńską znalazła, a niewiasty w pogańską poszły niewolę. Po takiéj klęsce nieprędko zapewne zaludniło się miasto i duchowna załoga krwią zbroczonéj świątyni, i tylko wtedy pamięć o grobie założycielki kościoła mogła zaginąć, bo nowi przybysze nie mieli od kogo podania o nim usłyszeć. To wszystko potwierdza jeszcze moje wnioski o dawności tego pomnika.

Inne nagrobki w kościele Śgo Jakóba w Sandomierzu nie są już tyle ważne. (9) Znacznie odległych sięga czasów leżąca na środku kościoła tablica kamienna z wyrytym w obrysach herbem Nałęcz i napisem: „*Hic jacet strenuus dominus Johannes d'Ostrorog, obiit anno domini MCCCCXXVII.*“

Również do 15go wieku odnieść należy tablicę kamienną, leżącą na wielkim kościele przy samém wejściu do części kapłańskiéj, na któréj w literę *X* ułożone pięć herbów na okrągłych tarczach bronzowych, dosyć zgrabném dłutem wyrobionych. We środku téj tablicy jest Rawicz, a do koła niego napis bardzo ozdobnémi gotyckiemi literami: „*haeredes de Slupcza*,“ u góry herby Leliwa i Świnka, u dołu Zadora i Grzymała. Umieszczona w Pamiętniku sandomirskim Notatka zakonnika, tyle tylko o tym grobowcu wspomina: „*Tu powstała cała familia Grotów, z których był Jan Grot i Krzysztof Grot, Kasztelan Krakowski, którego od Słupczy nazywano Słupeckim, jako pisze Okolski T. 2. k. 593.*“

Są to zapewne owe mniemane infuły X. Siejkowskiego, które on przytoczył na dowód, że kościół świętego Jakóba był poprzednio ruską cerkwią.

Na samym środku wielkiego kościoła pomiędzy grobowcem Ostroroga a tablicą z herbami, leży tablica z wapiennego piaskowca, na któréj do koła taki napis:

„*Sławni Mathis Oguczki* Rajca (?) *i mieszczanin sandomierski, sobie i Zophiei Pothoczkei małżoncze we społek z dziatkami swemi na wieczną pamiątkę połozil amoris ergo. — Proście za nie Pana Boga. Anno Domini MDLXXXV. die vero octava mensis Junii.*“

W pośrodku tablicy, w podwójnym kolistym obwodzie tarcza, na niéj znak do znaku herbu Lis podobny, koło niego litery *B. N.* W koło tarczy litery *NB. PZ. PM.*

Przy środkowym filarze od prawéj strony, zupełnie odpowiednio dawnemu grobowcowi Adelajdy, znajduje się w wypukło-rzeźbie postać leżącego rycerza, opartego na lewym łokciu, a w prawéj ręce trzymającego młotek, przy boku jego miecz, a w nogach hełm. Napisu żadnego niema. Podług notatki zakonnika, ma to być pomnik Rafała Granowskiego, starosty sandomierskiego, hetmana i marszałka wielkiego koronnego; robota w nim niezgrabna, pojedyncze części bez żadnego pomiędzy sobą stósunku.

W saméj części kapłańskiéj, tuż po za nowym grobowcem Adelajdy, także przy lewéj ścianie pod filarem, znajduje się grób rodziny Popławskich, tablicą kamienną przykryty, na któréj napis taki:

Generosus Franciscus Popławski
in Mokra Rzeczica haeres

(9) Starowolski w dziele: *Monumenta Sarmatarum*, żadnych pomników z tego kościoła nie zamieścił.

dilectis filiis suis Francisco et Heronimo defunctis
et sibi mortalis suae memor, existens tandem
et posteris suis legitimis monumentum hoc in loco ponere curavit Anno Domini millesimo sexcentesimo vigesimo quinto.

Nad napisem i pod napisem wyryty herb Trzaska.

Inne nagrobki, których niemało być musiało, dziś zupełnie są nieczytelne, na kilku ślady jedynie liter widzieć można.

Nie na samych nagrobkach ograniczają się przecież ciekawości kościoła Śgo Jakóba w Sandomierzu. Jest on przedmiotem licznych odwiedzin z powodu ciał 49 Kapłanów, w r. 1260. 2. Grudnia męczeńską śmiercią pobitych, których święto obchodzi się tu corocznie w dniu 5. Czerwca.

Ta rzeź okropna, pamiętna nietylko w dziejach samego miasta, ale w dziejach kraju całego, kiedy kilkadziesiąt tysięcy ofiar razem zginęło, wystawioną jest na wielkim obrazie, po prawéj stronie kaplicy ŚŚ. Męczenników zawieszonym.

Jest jeszcze jeden przedmiot w kościele Śgo Jakóba, zwracający na siebie szczególną pobożnych ludzi uwagę. Wiadomo, że kiedy w roku 1226. kościół ten oddany został OO. Dominikanom, piérwszym onego przełożonym był Ś. Jacek h. Odrowąż. Dawna cela tego kapłana, dotykająca bezpośrednio kościoła, przemienioną dziś została na kaplicę, w któréj chwała Najwyższemu przed cudownym obrazem Śgo wyznawcy jest oddawaną.

Ambona w kościele z drzewa niemalowanego, na niéj wyrobiony dłutem herb Odrowąż, a niżéj liczba roku 1773.

Dzwonnica jest bardzo starożytna, zbudowana w prostym gotyckim stylu; w niéj dzwonów 3, a z tych jeden wielki, którym dwóch ludzi poruszać musi. Dzwon ten uchodzi tu za nader dawny, powszechnie przypisują mu dziesięć wieków z górą, napis jednak tego nie potwierdza. (10) Napis ten rozłożony jest we dwóch wierszach. U góry:

in no p et fi et s s amen n r. (może *a r.*)
johannes por. Sandomiriens. a. d. MCCCLXXIII
to jest: *In nomine patris et filii et spiritus sancti amen, noster reverendus* podobniéj *admodum reverendus Johannes prior Sandomiriensis Anno Domini millesimo trecentesimo septuagesimo tertio.*

W połowie wysokości dzwonu:

Agnus Dei qui dollis pegada mundi miserere nob. O rex glorie veni cum pao.
ostatni wyraz może ma być *pace.*

W ogólności ani za dokładne wyczytanie liter wątpliwego znaczenia, ani za sam koniec daty zaręczać nie mogę, bo dzwon nie z każdéj strony jest równie dostępny, a i tam nawet, gdzie do niego zbliżyć się można, to nie bez wielkich trudności przychodzi. Wiek przecież niewątpliwie jest 14, co scholastyczne litery poświadczają. Litery te, z powodu wielu drobnych ozdób, są bardzo nieczytelne.

(10) Mam pod ręką broszurkę z trzech kartek in folio złożoną, pod tytułem: *Opisanie miasta Sandomierza*, w któréj taka się wzmianka o kościele Sgo Jakóba i o tym dzwonie znajduje: „Piąty kościoł Swiętego Jakóba z klasztorem XX. Dominikanów, murowany, sławny męczeństwem 49 zakonników Swiętego Dominika w roku p. 1260. Ma ten kościoł dzwon dużowieczny, gdyż lany około r. p. 807.; ten kościoł jest z liczby kościołów starego Sandomierza.“ — Erekcya jest z roku p. 1224.

Starosta Wilczek.

Powieść z czasów Zygmunta III., przez *B.*

(Dokończenie.)

7.

Już to drugi dzień, jak pielgrzym bawi cudownemi powiastki o ziemi świętéj, dalekich swych podróżach, dziatwę Podwojewodzicowéj; ona się doń przywiązała jak do ojca; wszędzie za nim chodzi, cieszy obrazkami, któremi ją obdarował, a ciągle prosi starca, żeby jéj tylko więcéj opowiadał. Nikt nie wie, zkąd jest ten starzec; a przecież go wszyscy tak polubili, bo on tak słodki, tak uprzejmy dla wszystkich. Tylko Podwojewodzicowa unika jego spojrzenia. Na pierwszym zaraz wstępie do zamku, źrenice starca przypadkiem zbiegły się z wzrokiem niewiasty, i tak dziwnym i groźnym uderzyły jéj duszę blaskiem, że odtąd nie śmie spotykać się z tém obliczem, którego straszny wyraz nawet we snach ją ściga i jakiémś tajném, okropném dręczy przeczuciem. A przecież toż samo oblicze tak mile wszystkich ku sobie pociąga, a przecież tenże sam pielgrzym tak słodko dziękuje swéj Pani za gościnne w dom przyjęcie.

Pod wieczór zebrała się w rozległéj zamku komnacie cała rodzina, prócz Podwojewodzica, który na dni kilkanaście wyjechał do stolicy. Pani z drobną robotką zasiadła na sofie, karmazynowym adamaszkiem wykładanéj; przy niéj dwie panny nadworne, takoż stósowną zajęte pracą, a na boku odedrzwi święty wędrowiec. Dzieci natychmiast otoczyły swego starca.

— Mój ojcze kochany, błagał go Wacławek, powiedz nam jeszcze jaką powiastkę; ty tak mile opowiadasz, mybyśmy całe życie słuchać cię chcieli.

Na te słowa pielgrzym spuścił oczy w ziemię i tak mówił:

„Oj dziwnież to dziwnie, moje dziatki kochane! Bóg na tym świecie rzeczy rozrządza,

ludzi doświadcza, chłosta i cieszy wytrwałych w nieszczęściu. Był też tam ze mną w dalekich owych ziemiach jeden z waszéj ojczyzny, który tego jawnym wam będzie dowodem.

„Jakie było imię tego człowieka, zkąd rodem? tego wam, moje dziatki, nie powiem, bo chociaż żyłem z nim jako brat z bratem, chociaż nic między nami tajnego nie było, o to jednak sam go pokilkakroć daremnie pytałem. Przecież gdym raz nalegał, żeby przyjacielowi, towarzyszowi trudów, więcéj coś odkrył z dziwnych, jak się zdawało, swych losów, dał się nakłonić i rzekł:

„„Siadaj bracie; czego możesz, wszystkiego dziś dowiesz się odemnie. Spoczęliśmy zatem obaj, pamiętam jakby to dzisiaj się stało, pod cienistém drzewem świętéj ziemi, którąśmy właśnie wspólnie nawiedzali; on zaczął:

„„Nie omyliłeś się bracie, mniemając, że dziwne to być muszą koleje, przez które mnie przeprowadzać Bogu się podobało. Blizny, które widzisz na czole, ręce i piersi mojéj, oznajmią ci, że niezawsze wędrowcza odzież pokrywała to ciało. Ale słuchaj od początku.‘‘‘

„„Nie pomnę, ile lat temu; byłem w kwiecie wieku, opływałem w szczęście, w dostatki, we wszystko zgoła, czego człowiek na tym świecie tylko zapragnąć może, kiedy gruchła wieść po kraju, że Turek najechał ziemię naszę i ogniem i mieczem pustoszy świątynie i grody. Jakby gromem rażeni rwą się na ten rozgłos straszliwy i starzy i młodzi. Niechciałem się dać innym wyprzedzić w posłudze dla mojéj kochanéj matki ojczyzny. Młody, zapalony, przywdziewam co żywo zbroję, przypasuję oręż, siadam na koń, rzucam zagrodę, dostatki, ciche szczęście i ruszam do obozu, ufny, że Bóg, za którego przeczystą wiarę chwyciliśmy za szable, dozwoli to wszystko wkrótce w zdrowiu odzyskać. Ale Pan Przedwieczny inną mi przyszłość gotował, może, by doświadczyć hartu duszy swego sługi!‘‘‘

„„Słuchaj! Po kilku szczęśliwie odbytych walkach, nastąpiła pierwsza wielka i stanowcza potrzeba z Bissurmanem, w pobliżu Chocima. Rozzuchwalony dawniejszém powodzeniem, rzuciłem się skoro znak do boju dano, na tłumy dziczy. Tnę, walczę, rąbię, co mi się pod kord nawinie, gdy się w tém nagle widzę zewsząd otoczonym od wroga. Śmierć grozi niechybna. Postanowiłem z chwałą poledz. Przyzwawszy więc cały ogień młodości do dłoni, rzucam się jak wściekły na ściskające mnie roty, lecz w środku najzaciętszéj bitwy, nagle mi w oczach pociemniało, uczułem ból okropny pod sercem, i bez zmysłów zwaliłem się z konia. Co się tam daléj ze mną działo, niewiem; odzyskawszy przytomność, ujrzałem się w ręku Bissurmanów, zewsząd dzikiemi obtoczony strażami. Gdym odzyskał siły, okuto mnie w kajdany, pędzono za sobą. Na krańcach naszéj ziemi zapadłem w ciężką niemoc; pewny byłem, że już ostatnia wybiła dla mnie godzina, nawet....‘‘‘

Tu zamilkł... łza mu spłynęła po licach, westchnął głęboko, jakby żałował jakiego może zbyt porywczego kroku, i po długiém milczeniu tak mi znów daléj opowiadał:

„„Po dniach kilkunastu wróciło zdrowie, ale straciłem ojczyznę. W cztery miesiące potém jakżeż daleko, daleko byłem od niéj! Pędził skutego w żelaza wróg okrutny prawie bez wytchnienia, przez wsie, miasta, puszcze odludne, aż nareszcie przerzucił za morze, gdzieś tam w ową część swojéj ziemi, kędy słońce siarczystém tchnieniem zabija płody, a pali i czerni ciało ludzi. Myślałem, że przecież tutaj będzie kres nędznemu życiu; prawie wszyscy nieszczęsni towarzysze moi, nie wytrzymawszy zmiany nieba, pomarli. Jam został, tak się Bogu podobało. Jednak nigdy, o nigdy bracie! niebyłbym nawet zamarzył wtedy, że jeszcze być może na ziemi jaka okropniejsza niedola, nad tę, po któréj żyłem. A przecież ona była rajem szczęścia do tego, co mi Bóg teraz przeznaczał.

„„Na krańcach owego tam świata było małe miasteczko. W południowéj jego części wznosiło się coś nakształt obronnego zamku, była to pono siedziba muzułmańskiego rządcy. Z górnych jéj części sypał groźny Pan łaski i nagrody, lub ciskał wyroki śmierci; w dolnych, pod ziemią jęczały ofiary jego srogości. Do tego lochu, ach! na samo wspomnienie krew w żyłach stygnie, do tego lochu wrzucono mnie teraz. O! najkrwawsze katownie tyrana są niczém w porównaniu z tą męczarnią człowieka, którego oczom zamknąć się kazano przed światłością nieba, a duszy rozstać z najdroższym jéj skarbem, z wolnością! Zdziczała myśl moja, padłem bez zmysłów, gryząc przegniłą pod sobą ziemię z rozpaczy; zerwałem się potém, biegałem jak szalony po okropnéj jaskini, szukając narzędzia, którémbym ukrócił te piekielne męki. Ale wśród grobowéj ciemności, wśród duszących mnie zewsząd zatrutych par i wyziewów, nie znajdywałem nic, prócz kilka zbutwiałych szkieletów, szczątków zapewne równych jak ja ofiar! Nie było już wtenczas łez w mojém oku, tylko rozpacz wściekła pożerała mi serce; rzuciłem się powtórnie na moje zgniłe, krwią zbrodniarzy przesiąkłe posłanie; siły mnie nagle odbiegły; myślałem, że się wszystko skończyło!....

„„Lecz nie był to, bracie! sen wieczny, ów nigdy nie przespany! Jam się przebudził, przecież już spokojniejszy. Wróciła przytomność, zacząłem rozpamiętywać nad sobą; myśl samobójstwa w całéj swéj okropności przywiodła duszy sumienie, zadrzałem. Klęknąłem, wznoszę gorące modły skruchy do Boga, o którego łasce zwątpiłem w chwilowém obłąkaniu... ude-

rzyłem się w piersi, łzy mi się strumieniem rzuciły z oczu, i lżéj było na sercu. Ofiarowałem wszystkie me cierpienia Wszechmocnemu, błagając tylko, żeby mi w łasce swojéj zakończyć je dozwolił. O gdzieżbym to był pomyślał wtedy, że ta okropna pieczara, w któréj za dni kilka oczekiwałem śmierci, będzie świadkiem tyloletnich łez i westchnień moich! a przecież tak było.

„„Płynęły, płynęły leniwo, jak całe wieki, godziny me okropne, bez nadziei, bez pociechy, bez łez nawet, bo i te się wreszcie wypłakały. Wszystko zamarło we mnie, prócz téj jednéj iskry nieśmiertelnéj, która ożywiała to wynędzniałe ciało. Aż tam raz kiedyś, gdym leżał słaby, zadumany, zacząłem, odzyskawszy tak dawno utraconą pamięć, przebiegać myślą moją przeszłość. I przypominam sobie, że gdym w pochodzie Turków z naszego kraju upadał już na duszy, przybiegł do mnie jakiś Janczar i pokrzepiał nieszczęśliwego, każąc być dobréj myśli, nie rozpaczać! Zdaje mi się nawet, że tegoż samego człowieka widziałem przy sobie, gdy mnie powalono z konia na placu boju... i jakiś promyk nadziei przesunął się przez moję duszę, westchnąłem: Boże skryte są twoje wyroki! Cóż, gdy zaraz po nim przyszła zimna rozwaga, co i ten cień chwilowéj roskoszy odjęła sercu! Pomyślałem: zapewne to była jaka poczciwa dusza, co chciała nieść pomoc nędzarzowi; ale to tyle lat temu. Bóg wié, gdzie on dzisiaj?... może dawno zgnił gdzie na polu za swoją litość!... W tém w głębi mojéj pieczary zabłysło drobne światełko i zaraz zgasło... coś upadło na ziemię, była to dzienna moja strawa, którą wrzucano nieszczęśliwemu! Nowe męki ścisnęły mi serce, a zraniona tkliwém wspomnieniem dusza zaczęła boleć okropniéj. Ale i ten ciężar wypłakał się wreszcie, stałem się znowu tym obojętnym głazem, co dawniéj.

Aż ci tam raz po wielu nocach bezsennych zdało mi się, że słyszę skrzyp podwoi mego więzienia po tyle lat zawartych. Wytężyłem ucho, jakieś ciche nóg stupanie zbliża się ku mnie. Przeżegnałem się, i zadrzałem, po raz pierwszy, przed śmiercią, któréj tak długo wyglądałem. Bo ginąć podstępem, wzdryga się serce, którego nie ustraszyły miliony mieczów na polach bitew; a rozumiałem, że napastnik mego pokoju był moim mordercą. Wtém głos się ozwał: „Lachu! jeżeli żyjesz, odpowiedz; ja ci wolność przynoszę!“ Nie uwierzyłem, milczę jeszcze, gdy jakaś dłoń schwyciła za moję i powtórnie tenże sam głos zabrzmiał: Nie lękaj się! przed tobą ten, który wydarł twe życie mieczom wroga na placu boju; ten, który cię krzepił, gdyś rozpaczał w pochodzie w kajdanach; przed tobą Mustafa, któregoś ty, niegdyś udarowanego życiem na twojéj ziemi, wrócił jego rodzinie! Dziś on przychodzi wypłacić ci dług zaciągniony. Przywdziewaj co prędzéj te szaty; pod ich i nocy, która teraz panuje, zasłoną, ujdziesz pogoni, bo wiedz, że jutro miałeś zginąć. Han już wydał wyrok twojéj śmierci! W czas przybyłem jeszcze cię zbawić, ale nie pytaj, jakem tu przedarł się do ciebie, czemu tak długo cierpieć ci kazałem. Tak było w przeznaczeniu twojém!“ I schwyciwszy mnie silniéj za rękę, wiódł szybko jakiemiś ciemnemi lochy. Gdyśmy byli w bezpieczeństwie, daleko za miastem, rzuciłem mu się do szyi, zlewając łzami wdzięczności śniade oblicze barbarzyńca; on sam był wzruszony, lecz naglił znowu: uchodź; patrz! noc już na świecie, wiesz co cię miało spotkać! pamiętaj tylko i w dalekich twoich krajach, że i w muzułmańskich piersiach biją wdzięczne serca!“ — i znikł z moich oczu.

„„Bracie, usta moje nie zdolne wypowiedzieć tego, co się teraz we mnie działo, gdym po tylu latach odetchnął znowu tém powietrzem swobody, które już nigdy dla mnie wiać nie miało; gdym ujrzał to niebo, to słońce, z któremim się na wieki pożegnał! Jak dziecię nowonarodzone patrzałem na świat, jak dziecię dziwiłem się jego cudom! Z jakąż chciwością chłonął wzrok mój to wszystko, co go otaczało; słuch i serce, te dźwięczne śpiewy wolnych ptaszyn, tak dawno nie zasłyszane. Cóż dopiero, gdym pomyślał, że może wkrótce uderzy o moje ucho dźwięk ojczystéj dumki, że powitam braci, rodaków!..

„„Przywalony szczęścia nawałą upadłem na kolana, począłem dziękować Bogu za jego cudowną opiekę nademną i ślubowałem mu wtedy, że nie prędzéj wrócę do ojczyzny, nim nie zwiedzę ziemi, w któréj syn jego jedyny umarł za świat grzeszny. Dopełniłem już téj przysięgi, wspólnieśmy płakali za nasze winy nad grobem Zbawiciela. Ale jest jeszcze jedna, bracie! którą związany jestem; oby mi jéj dotrzymać dał Bóg siły.... bo okropny to ślub!... jam zostawił w domu żonę... dwoje dzieci!...“““

Tu głos pielgrzyma nagle zacichł. Podniósł wzruszone oblicze, wszystkich oczy łzami zabiegły. Podwojewodzicowa struchlała... drzy cała. Wędrowcowi świętemu okropnie na sercu. Kiedy do żywego tknięty jego powieścią Wacławek, rzuca mu się do szyi i woła z jękiem: „Starcze, to może nasz ojciec! powiedz, gdzie on się podział... o gdyby Bóg go nam wrócił!...“ Więcéj żal mówić nie dozwolił rozczulonéj chłopczynie, łzy tylko rzęsiste tłumaczą jego uczucia.

Ale cóż to się stało z samym pielgrzymem. Łzy mu strugami toczą się z oczu, twarz dziką zawrzała boleścią; widać, że serce jego i dusza jakąś okropną staczają walkę. Chciałby opowiadać daléj, ale usta jego drzą i martwieją, drzy cała postać wzruszonego starca. Wszyscy drętwieją na ten widok! Gdy wtém jakby



wyrwane z więzów krępującéj je rozważającéj duszy wszystkie żary serca wybiegły krwawym strumieniem na lica świętego wędrowca, źrenice wyswobodzoną zajasły boleścią. W obłąkaniu przycisnął do piersi chłopczynę i małą obok stojącą Helenkę, i jęknął przeraźliwie: „Wierne dzieci moje! człowiek, którego dzieje wam opowiedziałem, stoi przed wami; nie omyliłyście się, jest to wasz prawy ojciec;“ i rozdarł szatę pielgrzymią.... Lecz w téjże saméj chwili drugi jęk wydarł się z jego piersi: „O Boże! przebacz....“ i śmiertelną pokryty bladością, pochylił się ku ziemi.

Przypada struchlała Podwojewodzicowa, poznaje ubiór wojacki Starosty, poznaje swój medalionik na jego piersi, poznaje Tomasza! Rzuca mu się do nóg z okropnym krzykiem: „Mężu najdroższy! odbierz życie grzesznicy, ale przebacz, przebacz! nieszczęśliwéj twojéj Zofii!..“ Te jęki rozpaczającéj żony, wzruszyły konającego, podniósł się nieco, wzmógł i mdlejącym jeszcze rzekł głosem, kładąc śmiertelną dłoń na jéj skronie: „Zofio! wszystko zapominam, oby i mnie Bóg tak odpuścił mój występek.... trzy dni przysiągłem jeszcze być pomiędzy wami niepoznany... złamałem święte śluby, muszę umierać!.... błogosławię, błogosławię wam wszystkim, po raz ostatni!...“ I z ostatnim tym dźwiękiem duch uleciał z ciała.

W dni kilka złożono w familijnym grobie zwłoki Starosty. W kilka tygodni późniéj spoczęły obok nich prochy drogiéj jego Zofii. A lud prosty gwarzył pomiędzy sobą, że od owéj chwili mogiła starego Drozdowskiego, tylko dzikim porastająca chwastem, nagle się bujnie zazieleniła, i odtąd, chociaż mróz wszystko wokół powarzy, nigdy nie traci majowéj swéj krasy!

Wyjątek z dzieła drukiem dotąd nieogłoszonego: *Miasta, góry i doliny i t. d.*

(Dalszy ciąg.)

Lecz, gdy się wieść po Szczawnicach rozeszła, nowy przeciw niéj bunt podniesiono, nowy powstał w przeciwnych stronnictwach na tę podróż spisek. Tak pani T***, jak mnie, to czułe, to przychylne dawano rady zaniechania co prędzéj niedorzecznego zamiaru przedsiębrania razem podróży, tak mało sobie będąc znanemi, wystawiano nam stokrotne nieprzyjemności podobnego wspólnictwa, to znów uszczypliwemi przycinki dawano do przeczucia, iż się to wszystko skończy na kwasach i kłótni, że może w pół drogi zwrócimy.

Jednak, nie wiem, czemu te wszystkie postrachy i proroctwa, żadnego na nas nie sprawiły wrażenia. Pani T***, młoda, ładna i miła, najmniejszéj we mnie nie wzniecała obawy. Musiała i moja lodowata powierzchowność nie zbyt ją odstraszać, kiedy na chwilę nie zwolniłyśmy wszelkich podróżnych przygotowań.

Już wszystko gotowe było, i miałyśmy do pojazdów siadać, kiedy pogoda raptownie się zmieniła. Niebo się powlekło gęstemi chmury, a przez kilka dni deszcz lał bez ustanku.

W górach każdy deszcz wznieca obawę, niebezpieczeństwem grozi. Zaraz się lękają powodzi, téj klęski tak okropnéj, a tak w tamtych stronach często ponawiającéj się. Jakoż Dunajec po dwu-dniówym deszczu, tak się wysoko podniósł, iż go z naszych okien widać było; łąki i cały płaski brzeg od strony Szczawnic zalał, w wiosce poczynał zrządzać szkody.

Przeciwnicy naszéj karpackiéj podróży, cieszyli się, tryumfowali, mówili: że łaskawe niebo stojąc jéj na przeszkodzie, chciało nas od większych przykrości ochronić, przykrości dla nas, zgorszenia dla innych.

My zaś od naszego zamiaru bynajmniéj nie odstępując, spokojnie czekałyśmy pogody.

Czwartego dnia rozjaśniło się niebo, słońce nam wróciło, i już tylko czekałyśmy na opadnienie wody, kiedy ta nieugięta wytrwałość, nowego nas nabawiła kłopotu. Zaczęto bowiem pomału wierzyć, że się ta wyprawa może i udać, a jak z początku każdy się do wyśmiewających garnął, ręcząc, że nigdyby do niéj należeć nie chciał, tak późniéj, tak licznych znajdowała zwolenników, iż się ich pozbyć trudno było.

Z każdą nową propozycyą odnoszono się łaskawie do mnie. Ja, znajdując zawsze, iż gdzie mniéj, tam lepiéj, protestowałam. Pani T*** i brat jéj męża, pan Tytus T***, który miał tą wyprawą dowodzić, za niektórymi obstawali. Skończyło się na tém, iż zgodnemi głosy przypuściliśmy do naszego grona pana Jana Dr.... pp. Eugeniusza Bog.... i Kozu.... Dra Med... Pani T*** miała prócz tego przy sobie młodą kuzynkę, co, oprócz służby, wynosiło liczbę naszę do osób siedmiu, z któréj czterech mężczyzn.

Dnia 13. Sierpnia, dzień pełen słońca, miłych woni, i ciepłych powiewów, wyruszyliśmy około dziewiątéj z rana, w pięć pojazdów. My trzy jechaliśmy na czele w małéj spacerowéj dorożce, lekkiéj, niskiéj i nie krytéj, bez żadnego pakunku, ani służącego. Powoził ją bowiem pan Tytus T***. Za nią szedł próżny kocz kryty na przypadek deszczu, daléj bryczki towarzyszy naszych, i furgon z kuchnią i prowizyami. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)



